

## RECENZJE

JOLANTA KOPKA

Katedra Socjologii Zawodu IS UL

**Janusz Mariański, „Kryzys moralny czy transformacja wartości. Studium socjologiczne”.** Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2001, ss. 500.

W warunkach radykalnych zmian systemowych przemiany w wartościach moralnych stają się bardziej widoczne, ale także – trudniejsze do odczytania i interpretacji. Kondycja moralna społeczeństwa wydaje się być coraz bardziej ambiwalentna, nieo określona, a więzi moralne niekiedy bliskie atrofii.

Sklonnościom opinii publicznej i niektórych socjologów do przedstawienia rzeczywistości moralnej w czarnych, pesymistycznych barwach należy przeciwstawić wyniki analiz zmian świadomościowych opartych na empirycznej charakterystyce tej rzeczywistości. Analizy takie, poprzedzone charakterystyką moralności polskiej końca XX wieku, z wykorzystaniem zarówno wcześniejszych badań, jak i bogatych, szeroko zakrojonych badań własnych, zawarte zostały w książce Janusza Mariańskiego pt. „Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne”.

Autor przytaczane przez siebie tezy i sformułowane hipotezy mocno osadził w rozległej empirycznej dokumentacji, unikając jednocześnie, jak sam pisał: „wkraczania w sferę nieuzasadnionych hipotez i niemożliwych do sprawdzenia wyobrażeń”. Jednocześnie, opierając się na opisie wyborów aksjologicznych Polaków, ich preferencji, oczekiwań i postaw moralnych, adekwatnie wnioskował o kierunku i celu przemian moralności i ich wewnętrznej „logice”. Rozważania te poprzedzone zostały charakterystyką kontekstu społeczno-kulturowego, ze szczególnym uwzględnieniem konwencji postmodernistycznych, opisujących a nie – wartościujących rzeczywistość społeczno-kulturową. Dla lepszego zrozumienia przemian wartości moralnych w społeczeństwie polskim autor wymienił i omówił cztery scenariusze (modele) tych przemian, tj. sekularyzację moralności, indywidualizację moralności, przemiany wartości i ich reorientację.

Opierając się na wynikach badań empirycznych scharakteryzował najważniejsze orientacje moralne Polaków, ich ogólny stosunek do norm moralnych, także religijne, społeczne i indywidualne kryteria dobra i zła moralnego, relatywizm moralny oraz wzajemne powiązania religii z moralnością.

Badania świadomości moralnej i jej przemian zasadały się na rozpoznaniu stosunku do wartości prospołecznych, prorodzinnych oraz wolności i autorytetów.

Przemian moralnych nie należy, zdaniem J. Mariańskiego, traktować jako zjawiska linearnego. Jednakże, mimo wielowymiarowości tego zjawiska i zmienności układów wartości, można odnotować wyraźne w świadomości wielu Polaków przechodzenie od wartości obowiązku do wartości samorozwojowych, pojmowanych indywidualistycznie, a nie – personalistycznie,

a także – przechodzenie od wartości zakazujących do wartości przyzwalających. Analiza wymienionych wyżej czterech modeli (scenariuszy) przemian moralnych wskazuje w modelu sekularyzacji na procesy odchodzenia od religijnych wartości moralnych, w modelu indywidualizacji wartości – na odchodzenie od moralności tradycyjnych, w pozostałych modelach – na rekonstrukcję, rewitalizację, reorientację wartości moralnych w społeczeństwie, niekoniecznie wyprowadzając je z charakterystyki społeczeństwa postmodernistycznego.

Rejestrując fakt odchodzenia od stałych i absolutnych odniesień moralnych w stronę subiektywizmu, w sytuacji nie w pełni ukształtowanych wartości samorealizacyjnych, autor skłania się bardziej ku tezie o „upadku”, a nie – o „syntezie” wartości. Opierając się na wynikach badań empirycznych rejestruje procesy pluralizacji i relatywizacji świadomości moralnej Polaków, polegające na odejściu od kategoriowych norm moralnych do sytuacyjnie uwarunkowanych imperatywów etycznych, od postaw zasadniczych i umiarkowanych do postaw skrajnie kompromisowych i celowościowych.

Odchodzenie od bezwzględnie obowiązujących norm, szczególnie wśród młodych może, choć nie musi, przyczynić się do głębszego kryzysu kulturowego w społeczeństwie.

Ostrożność Autora w formułowaniu ostatecznych sądów, jak sądzę, jest tym bardziej uzasadniona, że nie możemy wykluczyć takich przemian w świadomości moralnej ludzi, które stanowią wyniki powiększającego się obszaru wolności jednostek i związane są z odchodzeniem od moralności nakazowej do autonomicznej. Jeżeli nie ma wolności wyboru nie ma także moralności, a tym samym – odpowiedzialności moralnej. Czyż próby odnajdywania wartości w skomplikowanych układach sytuacyjnych nie są naturalną konsekwencją moralnej dojrzałości jednostki? Szukanie wartości w zawiłościach sytuacyjnych, noszące cechy umiarkowanego relatywizmu sytuacyjnego, nie musi być rezygnacją z tych wartości, ale ich aktualną redefinicją. Może żyjemy w czasach, w których uczymy się sami rozpoznawać dobro i zło, a nie korzystać z gotowych wskazówek?

Orientacja celowościowa, pragmatyczna może, choć nie musi pozostawać w konflikcie z rozwojem moralnym jednostek, wartości pragmatyczne mogą być traktowane instrumentalnie i prowadzić do osiągnięcia wartości moralnych.

Nie możemy także wykluczyć tego, że współcześnie ludzie coraz odważniej werbalizują swoje materialne potrzeby i pragmatyczne cele, inaczej mówiąc – mają odwagę przyznać się do tego, co zawsze stanowiło motor ludzkich działań. Coraz bardziej widoczny konsumpcjonizm Polaków może być również formą odreagowania po okresach PRL-owskich niedoborów i efektem fascynacji światem supermarketów. Mimo tych zastrzeżeń, trudno nie zgodzić się z tym co pisze J. Mariański, że we współczesnych, coraz bardziej pluralistycznych społeczeństwach zacierają się, a nawet są znoszone granice między dobrem a złem. Prawdopodobnie także – w skrajnie permissywnych społeczeństwach wzrasta obojętność wobec innych ludzi, których wolność i odrębne interesy stanowią potencjalne zagrożenie dla jednostki.

Opierając się na wynikach licznych badań empirycznych Autor stwierdza, że połowa Polaków skłania się do uznania stałego ładu moralnego i obiektywnego rozumienia wolności, wiążąc ją z różnymi ograniczeniami, z odpowiedzialnością za siebie i innych. Wyraźne w społeczeństwie są jednakże i negatywne przemiany w ustosunkowaniu się do wolności, zgodnie ze scenariuszem sekularyzacji (dechryścianizacji) i scenariuszem postmodernistycznego rozpadu wartości. Sprzyja to pojmowaniu wolności w kategoriach indywidualistycznych, według zasady „wszystko wolno”, wolności nie uznającej obiektywnych i uniwersalistycznych zasad, a taka sytuacja przygotowuje drogę do anarchii. W praktyce bowiem wielu Polaków nie łączy wolności z poczuciem odpowiedzialności za siebie i innych. Ta, odzyskana z trudem po latach totalitarnego zniewolenia wolność „może się niebezpiecznie przekształcić w nowe formy zniewole-

nia, ukryte pod pozorami wolności. (...) Autonomiczny podmiot może chcieć wszystkiego i nikt nie ma prawa mu w tym przeszkadzać. Zyskuje on w ten sposób wiele subiektywnie rozumianej wolności, ale kosztem stałych form bytowania w odniesieniach społecznych (utrata wymiarów głębi)”.

W pracy zostały omówione także związki między religią i moralnością. Dane empiryczne pozwoliły ustalić fakt akceptacji katolickich zasad moralnych przez Polaków, choć nie jest to akceptacja całkowita i bezwarunkowa. W badanych zbiorowościach przeważały takie postawy, które z punktu widzenia doktryny kościelnej mają charakter selektywny, wybiórczy, niespójny i niełatwo jest pogodzić je z logiką wiary i wiernością Bogu.

J. Mariański nie ulega katastroficznej wizji przyszłości. Rejestruje i omawia zmiany w postawach wobec wartości i norm moralnych polegające na zmniejszonej ich obligatoryjności i imperatywności, dostosowywaniu do wymagań sytuacyjnych. Nie traktuje ich jednak jako przejawów kryzysu moralnego lecz raczej – transformacji czy rekonstrukcji wartości moralnych w stronę ich pomniejszonej normatywności. Jego zdaniem, z czym w pełni się zgadzam, relatywizm moralny dotyczy bardziej norm moralnych niż wartości, a sam proces jest przechodzeniem od wartości i norm uniwersalnych do partykularnych. Mamy do czynienia bardziej z permissywnym niż relatywizmem moralnym oraz z częściową, a nie całkowitą, destrukcją normatywności. Utrata znaczenia dotyczy także w mniejszym stopniu najbardziej elementarnych wartości i norm moralnych, które stanowią podstawę tożsamości jednostek i społeczeństwa.

Trudno mówić także o kryzysie moralnym w odniesieniu do uznawania wartości prospołecznych, stosunek do których zmienia się wolniej niż sfera ludzkich zachowań. Jeżeli nawet w warunkach transformacji ustrojowej wartości prospołeczne ulegają zmianom, pojawiają się nowe formy współpracy instytucjonalnej i międzyludzkiej, to wyniki dostępnych badań empirycznych nie wystarczają jeszcze do uprawomocnienia tych hipotez. Zaobserwowane jednakże zachwianie proporcji między orientacją na własne dobro, a troską o dobro innych ludzi na niekorzyść tego drugiego, wzmacniane jest przez poszerzający się i pogłębiający indywidualizm Polaków, skoncentrowanie się na własnym „ja” i traktowanie siebie bardziej jako „producenta” norm moralnych niż ich adresata.

Przechodzeniu w stronę praktycznego indywidualizmu towarzyszy także szukanie i akceptacja całkowitej wolności i relatywistycznej świadomości. „Miejsce obiektywnej prawdy zajmuje subiektywna autentyczność, w której łatwo usprawiedliwić lub potępić niemal wszystko, zwłaszcza w warunkach braku jednoczących wartości oraz niepodważalnych autorytetów, gwarantujących trwałość i powszechność zasad moralnych”.

Bardzo wyważonym ocenom rzeczywistości moralnej J. Mariańskiego towarzyszą jednakże pytania o szanse przywrócenia normom moralnym swoistej nośności społecznej w warunkach, w których brakuje zewnętrznych autorytetów, a także – czy w ogóle istnieje jakieś potencjalne poczucie moralne w świadomości Polaków, które można byłoby w tym celu wykorzystać? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań muszą podjąć się socjologowie już w bliskiej przyszłości. Badając rzeczywistość moralną, opisując ją i interpretując, nie są – dodajmy – na szczęście, jedynymi kompetentnymi oceniającymi ją podmiotami. A już na pewno, powiedzmy to za J. Mariańskim, nie do socjologii i socjologów należy wyznaczanie kierunku i celu tych przemian.

Pracy J. Mariańskiego pt. „Kryzys moralny czy transformacja wartości” w aktualnej refleksji socjologicznej nad społeczeństwem polskim nie można pominąć. Zawiera wyjątkowe kompendium wiedzy empirycznej nad postawami moralnymi Polaków oraz bogatą i wnikliwą interpretację przemian i uwarunkowań współczesnej moralności. Wnioski, rzetelnie udokumentowane, budzą zaufanie i inspirują do dalszej refleksji nad kondycją moralną Polaków.

ALEKSANDRA MILCZAREK

**Mary Jo Hatch, „Teoria Organizacji”, podręcznik akademicki, PWN, Warszawa 2002, ss. 375.**

Autorka jest profesorem teorii organizacji w Szkole Zarządzania w Cranfield w Wielkiej Brytanii. Zainteresowania badawcze Mary Jo Hatch, jak sama informuje we wstępie, „obejmują kulturę organizacji, tożsamość i wyobrażenia oraz symboliczne rozumienie organizacji w firmach”. Interesuje ją również „poczucie humoru w zarządzaniu jako sygnał paradoksu, wieloznaczności i sprzeczności w organizacji, a także estetyczne, (a zwłaszcza narracyjne i metaforyczne) aspekty organizowania”.

Idea napisania pracy będącej formą podręcznika narodziła się wg Mary Jo Hatch w momencie napotkania trudności doboru odpowiedniego podręcznika związanego z wykładaniem przedmiotu jej zainteresowań. Sama w pracy naukowej i badawczej skłania się w kierunku symboliczno – interpretującego ujęcia teorii organizacji. I ten właśnie punkt wyjścia zwrócił uwagę autorki na brak odpowiednich jej zdaniem materiałów dla studentów, gdyż te, z których zazwyczaj korzystają, przedstawiają niepełny obraz teorii organizacji skupiając się, albo na przedstawieniu modernistycznego wykładu teorii organizacji, albo koncentrują się na krytyce nowoczesnego podejścia, negującej osiągnięcia i zasługi modernistycznej teorii organizacji.

Założeniem autorki było stworzenie podręcznika wyrażającego „nie tylko głosy krytyki podnoszone przeciwko teorii organizacji jako narzędziu wykorzystywania technik właściwych zarządzaniu w organizacjach”, ale przede wszystkim dającego możliwość dostrzeżenia nowych możliwości opisu korzystając z interdyscyplinarnych badań w dziedzinie nauk społecznych.

Dobór materiału i sposób jego przedstawienia jest wynikiem zamierzonej przez Mary Jo Hatch metody odejścia od dotychczasowego arbitralnego, wąskiego (z punktu widzenia jednej teorii) zobiektywizowanego sposobu dobierania i opisu zagadnień w podręcznikach na rzecz wielopoziomowego, czasem subiektywnego opisu teorii organizacji ze szczególnym uwzględnieniem największych osiągnięć każdego z nurtów a także zagadnień, które były szczególnie interesujące dla jej studentów w toku prowadzonej działalności badawczej i edukacyjnej. Autorka deklaruje, że przedstawiona w pracy metoda prezentowania materiału pozwala na uniknięcie suchego akademickiego stylu wykładania o zagadnieniach organizacji, a zarazem skłania do pobudzenia ciekawości, uczenia się, dalszego eksplorowania przedstawionych zagadnień i dyskusji w oparciu o osobiste doświadczenia odbiorcy a nie autora opracowania. Należy podkreślić również inną istotną zakładaną przez autorkę wartość tego podręcznika, czyli „umiędzynarodowienie” i jego uniwersalność. Podczas pracy w Danii, chociaż wykladała dla osób biegle władających językiem angielskim i niemających problemu ze zrozumieniem skomplikowanych i abstrakcyjnych zagadnień, słuchacze zdecydowanie lepiej przyjmowali wykłady, gdy używała możliwie najprostszego języka.

Autorka zaznacza we wstępie, że celem jej pracy było przede wszystkim nakłonienie odbiorcy do poznania wielości perspektyw w podejściu do teorii organizacji i nabycie umiejętności rozróżniania ich, co w konsekwencji poszerzy jej zdaniem horyzonty myślowe, pobudzi wyobraźnię studentów i zwiększy wrażliwość na „cudze” poglądy. Stąd krok tylko do twórczego i pozytywnego, zdaniem Mary Jo Hatch, wykorzystania dostrzegania różnorodności w przyszłym badaniu teorii organizacji.

Przyglądając się uważnie strukturze podręcznika można zauważyć, że przedstawione w nim stanowiska teoretyczne nie są ukonstytuowane w sposób chronologiczny, linearny lecz jako równouprawnione, zrównoważone w rozwoju i niejako równoczesne sposoby interpretowania teorii organizacji. Nie są ujęte w model eklektyczny, ale raczej w taki, który odpowiada „modemu” obecnie i ogólnie przyjętemu postmodernistycznemu sposobowi uprawiania nauki, zakładającemu możliwość niezależnego współistnienia i twórczego wykorzystywania, czasem nawet, sprzecznych ze sobą stanowisk czy poglądów bez konieczności łączenia ich w sztuczne, globalne, spójne logicznie konstrukty. Podręcznik ten ma przede wszystkim stanowić szeroką ramę teoretyczno-poznawczą, jak i pożyteczne i praktyczne narzędzie intelektualnego rozwoju w postaci umiejętności wielopoziomowego poszukiwania odpowiedzi na stawiane w toku studiów, zarówno wykładowcom jak i studentom, pytania dotyczące teorii organizacji. Aby odpowiedzi te uzyskać autorka zaleca wręcz „stawianie kroków wstecz” rozumiane jako powroty do wcześniej omawianych w podręczniku zagadnień, służące utrwaleniu pewnych pojęć i przypomnieniu sobie teoretycznego opisu wraz z narastaniem poziomu trudności opisywanych pojęć i stanowisk, czy też poziomu komplikacji opisywanych struktur organizacyjnych.

Zgodnie z tym założeniem podręcznik nie jest próbą integracji różnorodnych perspektyw w teorii organizacji. Jest zachętą, aby z każdej perspektywy, z każdego podejścia wybrać to, co najlepsze, efektywne i innowacyjne uznając ich równouprawnienie w analizie organizacji.

Nowatorskie i odmienne podejście autorki podręcznika przejawia się tym, że próbuje ona zachęcić do studiowania przedstawionych zagadnień, wykazać ich istotność dla przyszłej praktyki menedżerskiej i sugeruje, aby proces poznania traktować jako rodzaj niezwyklej, rozwijającej, intelektualnej przygody.

Mary Jo Hatch wyszczególnia trzy najważniejsze „ze względu na możliwość dostrzeżenia oferty zawartej w teorii organizacji” perspektywy:

- modernistyczną (systemy otwarte, szkoła pozytywistyczna, podejście ilościowe)
- symboliczno-interpretującą – (podejście jakościowe, kultura organizacji)
- postmodernistyczną – (krytyczna teoria organizacji)

i w ujęciu tych trzech perspektyw tłumaczy teorię i pojęcia organizacji, wraz z przedstawieniem największych, najistotniejszych jej zdaniem osiągnięć danego nurtu, ale i wskazując na ich epistemologiczne różnice. Zgodnie z deklaracją unika wartościowania, wskazuje najwyżej zagadnienia, którymi nie zajmowano się w danym podejściu, lub, którym jej zdaniem poświęcono zbyt mało uwagi.

Podręcznik podzielony jest na trzy zasadnicze części, a każda z nich zawiera podrozdziały skonstruowane tak aby każdy dokładnie objaśniał i uszczegółowił pojęcia i definicje z nim związane. W pierwszej części autorka opowiada o tym, czym jest teoria organizacji i dlaczego warto ją studiować i badać. W części tej oprócz podstawowych definicji i rysu historycznego powstawania teorii znajdują się omówienia perspektyw w teorii organizacji poczynając od teorii klasycznej (Smith, Marks, Durkheim, Taylor, Fayol, Weber) do teorii współczesnych (modernistyczna, postmodernistyczna). Autorka wskazuje również na epistemologiczne różnice perspektyw. Doskonałym zabiegiem pedagogicznym jest przedstawienie teorii organizacji w postaci metafor, które „pozwalają zrozumieć jeden rodzaj doświadczenia za pomocą innego, przez to, że sugerują identyczność dwu rzeczy, których normalnie nie uważalibyśmy za tożsame, jak to ma miejsce w przypadku życia i długiej wijącej się drogi, czy człowieka i lwa. Rozumiejąc jeden element metafory, można nauczyć się czegoś, co wynika z drugiego. Tak więc metafora zachęca do wyszukiwania podobieństw między przedmiotem zainteresowania a czymś, co jest lepiej znane, a przynajmniej znane w inny sposób”.

Cześć druga zawiera główne pojęcia i teorie zaczynając od charakterystyki otoczenia organizacji wraz z definicjami poprzez elementy opisujące strategię i cele, technologię, strukturę społeczną organizacji kulturę organizacji na jej strukturze fizycznej kończąc.

Cześć trzecia dotyczy głównych problemów i tematów teorii organizacji w zakresie podejmowania decyzji, władzy i polityki w organizacjach, konfliktu i sprzeczności, kontroli, ideologii, a także zmian w organizacji i uczenia się (model Lewina, model zmiany wielkiej trójki, pojęcie organizacji uczącej się).

Po pobieżnym zapoznaniu się z książką wydaje się, iż stanowi ona doskonałe narzędzie do samokształcenia się i rozwijania ciekawości poznawczej studentów. Autorka konsekwentnie prowadzi „adepta” poprzez bogaty dorobek historyczny teorii organizacji, krótko i zwięźle zapoznając go najpierw z podstawowymi teoriami i pojęciami nie ujętymi jednakże w „suche” definicje a raczej będącymi krótkimi opowieściami, następnie przedstawia główne problemy i tematy teorii organizacji.

Doskonale dopracowane przedstawienie głównych pojęć i teorii pozwala studium uczącemu pozwoli przechodzić do tematów o coraz większym stopniu skomplikowania i, teoretycznie przynajmniej, panować nad wielością prezentowanych pojęć i zagadnień. Wnikliwa analiza zawartości jednak budzi obawę, że pozbawiony najczęściej wiedzy praktycznej, a zarazem nie obejmujący jeszcze szerokiej perspektywy teoretycznej student może napotkać trudności z przyswojeniem, uporządkowaniem, czy wręcz wprost - rozumieniem niektórych tez i poglądów.

Menedżer – „student praktyk” z kolei, może mieć trudności z dojrzałym doбором najlepszej metody dla rozwiązywania interesujących go praktycznych zagadnień i innowacyjnym myśleniem, spowodowane pewnymi nieuświadomianymi doświadczeniami organizacji, w której uczestniczy. Oba przypadki wykazują, iż sam podręcznik, bez teoretyka – nauczyciela – przewodnika, nie wystarczy.

Dla wykładowców, podręcznik stanowić może ciekawą bazę do tworzenia własnych metod wykładania teorii organizacji, lub też jest wprost zaproszeniem do wykorzystania metody Mary Jo Hatch polegającej na rodzaju dialogu ze studentami i uzupełnieniu programu nauczania o propozycję szerszego omówienia zagadnień, które im wydają się ważne, ciekawe lub istotne. Co więcej, ten sposób postępowania, jak twierdzi Mary Jo Hatch skłania wykładowcę do „*zastanawiania się nad tym, co w danym temacie wydaje się mu najciekawsze*” i zmusza wykładowcę „*do nauczania się o nim czegoś nowego tuż przed wejściem do sali wykładowej*”.

Niewątpliwą zaletą podręcznika jest konstrukcja rozdziałów i wielostopniowe przechodzenie od ogółu do szczegółu. Każdy z nich, posiada krótkie resume i wykaz najważniejszych pojęć z nim związanych oraz wstęp zawierający uzasadnienie kolejności lub zasadności przedstawienia następnych zagadnień, stanowiący doskonałą formę dialogu profesor – uczeń.

Podkreślić należy prostotę i czytelność zamieszczonych w pracy rysunków i tabel. Niektóre przypominają wręcz najprostsze piktogramy, pozwalające studentom bez trudu zapamiętać duże fragmenty materiału a wykładowcom mogące posłużyć jako krótkie „mind mapping ‘owe’” plany materiału do omówienia.

Również bogata, usystematyzowana bibliografia umieszczona na końcu każdego z rozdziałów stanowi wartość, pozwalającą na bezpośrednie dotarcie do materiałów źródłowych, wyników badań i innych publikacji rozszerzających perspektywy poznawcze.

Zdecydowanie jednak brakuje jednolitego skorowidza pojęć i terminów, jak również nazwisk przedstawicieli i twórców omawianych pojęć. W procesie zarówno dydaktycznym jak i nauki skorowidz taki byłby zdecydowanie pomocny.

---

Najpoważniejszym argumentem dotyczącym zastosowania podręcznika w pracy dydaktycznej jest wspomniany wcześniej uniwersalizm i niewartościowanie perspektyw teoretycznych. Taka konstrukcja pozwala na korzystanie z niego zarówno zwolennikom teorii nowoczesnej jak i postmodernistycznej *a sposób prezentacji zawartego w książce materiału* rzeczywiście *wręcz zachęca do dyskusji i sporu intelektualnego* nie prowokując do krytyki zawartych w niej stanowisk teoretycznych.

WALDEMAR DYMARCZYK

Uniwersytet Łódzki

**Gareth Morgan „Wyobraźnia organizacyjna”**, przekład: Zofia Wiankowska-Ladyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001 ss. 385.

Książka Garetha Morgana to pean na cześć wyobraźni. Nieskrępowanego myślenia, przekraczającego utarte modele i schematy. Przed laty John Lennon śpiewał: „Imagine there is no country.” I rzeczywiście, zdaniem autora, aby zrozumieć współczesne organizacje, niezbędne jest odrzucenie tradycyjnych ram opisu, ponieważ w globalnym świecie, za sprawą implozji czasu i przestrzeni, również organizacje przekraczają granice krajów i kontynentów.

Można rzec, że „gra wyobraźni” jest metodą, zaś treścią książki są perypetie (głównie w postaci *case’ów*) współczesnych organizacji. Opowiadane przez Morgana historie (często zaczerpnięte z doradczych praktyk autora) stanowią pretekst do rozważań na temat charakteru zmian w świecie organizacji. Autor zastanawia się czym jest i czym powinna być współczesna firma? Co stanowi o jej tożsamości i kulturze? Jak określać wyzwania przed którymi staje? Jak radzić sobie, gdy dotychczasowe strategie i sprawdzone sposoby zarządzania przedsiębiorstwami zawodzą? *Wyobraźnia organizacyjna* jest zatem zachętą do pozytywnej krytyki, do poszukiwania nowych sposobów analizy oraz nowego języka zdolnego wyrazić rewolucję w świecie organizacji.

Morgan urodził się, studiował i początkowo pracował w Wielkiej Brytanii. Później osiadł w Kanadzie podejmując pracę na zlecenie wielkich korporacji wyrosłych na gruncie północnoamerykańskiej kultury. Fakty te są nie bez znaczenia dla konstrukcji omawianej książki. Morgan potrafił bowiem synergicznie połączyć doświadczenie brytyjskiego „księgowego-analityka”, z otwartością i innowacyjnością amerykańskiego przedsiębiorcy. Z jednej strony *Wyobraźnia organizacyjna*, podobnie jak o kilka lat wcześniejsze *Obrazy organizacji* to książka osadzona na solidnych podstawach teoretycznych z dziedziny zarządzania organizacyjnego (patrz: komentarze do kolejnych rozdziałów – „Refleksje i związki”, dodatek A i dodatek B, bibliografia zawierająca kilkadziesiąt pozycji). Z drugiej strony autor czerpie z tradycji komiksu; typowo amerykańskiego sposobu narracji. Komiks to przede wszystkim obraz, skrót, alegoria. Jest doskonałym narzędziem, za pomocą którego można w szybki i zrozumiały sposób kreślić metafory rzeczy i sytuacji. W książce Morgana dominują właśnie metafory, których użyteczność autor podkreśla tymi słowami: „Posłużenie się metaforą jest szczególnie skuteczne, ponieważ pozwala stworzyć przestrzeń odległą od konwencjonalnych sposobów myślenia – przestrzeń, w której ludzie mogą poczuć swobodę myślenia i twórczego działania. Jest to niezwykle ważne w podejmowaniu prób odkrycia nowych sposobów rozumienia lub nowego poczucia tożsamości, ponieważ nie da się tworzyć nowego w kategoriach tego, co stare.” (s. 328) Potęgę metaforycznego obrazu, jako nośnika wielu znaczeń można prześledzić w bodaj najlepszym, czwartym rozdziale książki (O roślinach-pająkach). Zielistka (*chlorophytum*) – roślina ani brzydka, ani ładna, przywodzi na myśl zaskakująco wiele skojarzeń przydatnych dla zrozumienia fenomenu współczesnych organizacji: roślina-pająk może być symbolem ekspansji i drapieżności, ale również żywotności, rozłogi – to kanały transmisji zasobów i wartości, doniczka – to centrala firmy, która gdy jest zbyt duża hamuje naturalną skłonność do zagospodarowywania nowych obszarów itp.



Krótko mówiąc – to zaskakujący ale i atrakcyjny sposób opisu i diagnozy firmy zwłaszcza w kontekście jej uwarunkowań kulturowych<sup>1</sup>.

Morgan w swych „grach wyobraźni” nie ogranicza się jedynie do kreślenia bardziej lub mniej atrakcyjnych metafor struktur i schematów organizacyjnych. „Rośliny-pajaki” (ale też np. „kopiec termitów”) stanowią doskonały pretekst dla dociekań autora dotyczących rudymen-tarnych zasad funkcjonowania organizacji, a szerzej wszelkich żywych systemów przyrody. Idąc śladami Heraklita, poszukuje pod powierzchnią naocznej rzeczywistości „ukrytego porządku świata”. Morgan kwestionuje tezy głoszone przez przedstawicieli teorii sytuacyjnej, jak i ekologów, że zasadnicze problemy, a za nimi działania obserwowane we współczesnych or-ganizacjach, wynikają ze zmian w otoczeniu. Koncepcja otwartości systemów społecznych (K. Popper) zostaje przez Morgana w dużym stopniu zanegowana. Autor *Wyobraźni organi-zacyjnej* idzie tropem koncepcji H. Maturany i F. Vareli<sup>2</sup>, którzy twierdzą, że wszystkie syste-my żywe (a więc również organizacje) są zasadniczo systemami zamkniętymi; autonomicznymi systemami interakcji, które w celu podtrzymania poczucia tożsamości wpływają na otoczenie nadając mu przyjazny dla nich samych kształt. Maturana i Varela, a wraz z nimi Morgan twier-dzą, że głównym celem wszystkich systemów jest wytwarzanie samych siebie (*autopoiesis*), zaś najważniejszym ich produktem jest własna organizacja i tożsamość. Morgan podkreśla, że przyjęcie zarysowanej powyżej perspektywy może mieć ważne praktyczne konsekwencje. Pi-sze, że „jeśli chce się zmienić system, to być może ważniejsze jest zajęcie się jego poczuciem tożsamości niż celami, jakie próbuje on osiągnąć.” (s. 369) Szkoda jedynie, że autor *Wyobraźni organizacyjnej*, nie przeprowadził satysfakcjonującej argumentacji uzasadniającej odrzucenie jednego paradygmatu (organizacja jako system otwarty) i zastąpienie go innym (organizacja ja-ko system zamknięty). Niemniej należy zauważyć, że metafory, którymi posługuje się Morgan nie są tylko „wykwitem” nieskrępowanej wyobraźni autora. Są one zwieńczeniem kilkustop-niowej metody badawczej opartej określonej jako „uczenie się w trakcie badania”. Podstawowy tryb postępowania Morgan streszcza w postaci pięciu nakazów, które powinien spełnić badacz organizacji:

1. „Dostań się do środka”.
2. Przyjmij rolę uczącego się.
3. „Sporządź mapę terenu”.
4. Zidentyfikuj główne tematy i interpretacje (aby stworzyć rozwijające się „odczytywa-nie” sytuacji).
5. Przez cały czas potwierdzaj, odpieraj zarzuty i przeformułuj. (s. 341).

Ważne jest, aby badacz ograniczył do minimum swój wpływ i porzucił wcześniejsze prze-konania i diagnozy sytuacji, a swoje sądy wyprowadzał opierając się na regułach logiki induk-cyjnej. Morgan pisze: „Ostatecznym celem byłoby stworzenie sposobów rozumienia i wyjaś-nień całkowicie „ugruntowanych” w słowach, koncepcjach, obrazach, pomysłach i teoriach wchodzących w grę uczestników oraz wywołanie działań wynikających z samej sytuacji.” (s. 341–342) Widać w tym podejściu, co z resztą Morgan podkreśla, wpływ metodologii „teorii ugruntowanej” B. Glasera i A. Straussa<sup>3</sup>. Na przykład morganowskie „doświadczenie aha!” to nic innego jak „kontekst odkrycia” (*serendipity*). Pojęcie „rezonansu” nasuwa z kolei skojarze-

<sup>1</sup> Autor tej recenzji wielokrotnie wykorzystywał pomysły Morgana w trakcie szkoleń i kursów akademickich. Roślina na oknie czy rysunek kopca termitów wielokrotnie okazywały się doskonałym katalizatorem zaskakujących pomysłów i no-watorskich odczytań tradycyjnych zdawałoby się problemów organizacyjnych.

<sup>2</sup> Maturana H., Varela F. *Autopoiesis and Cognition: The Realization of the Living*, Reidl, London 1980.

<sup>3</sup> Glaser B.G., Strauss A.L. *The Discovery of Grounded Theory*, Aldine, Chicago 1967.

nia z „pojęciami uczulającymi” (*sensitising concepts*). Podobnych analogii można z resztą odnaleźć znacznie więcej.

Przy wielu niewątpliwych zaletach *Wyobraźni organizacyjnej*; ciekawych rozwiązaniach formalnych, odejściem od konwencji nudnego wykładu i solidnym osadzeniu teoretycznym, autor niekiedy ulegał pokusie tworzenia nazbyt dosłownego poradnika dla biznesmena (np. rozdział 2 „Spojrzenie w lustro”, rozdział 13 „Gdybyście mieli młotek”). Zasada dwa (a nawet więcej) w jednym jest być może dobrym rozwiązaniem dla producenta szamponu. Autor ambitnej książki naukowej powinien jednak przywiązywać większą wagę do „czystości formy”. W przeciwnym razie może zostać posądzony o „niechlujny postmodernistyczny eklektyzm”.

Pomimo kilku słów krytyki wyrażonych pod adresem książki, śmiało można polecić *Wyobraźnię organizacyjną* jako ciekawą i pozyteczną lekturę, która stanowi ważny głos w dyskusji o charakterze przemian we współczesnych organizacjach. Ponadto jest to pozycja, która ma szansę spodobać się zarówno praktykowi gospodarczemu jak i wykładowcy akademickiemu a już na pewno studentowi. Przepuszczalnie najlepszy efekt, w postaci uzyskania szerokiego spektrum zagadnień z dziedziny teorii i praktyki organizacyjnej przyniesie równoczesne czytanie *Wyobraźni organizacyjnej* i wcześniejszych *Obrazów organizacji* jako lektur uzupełniających się wzajemnie a przy tym podobnych w sposobie argumentacji i formie przekazu.

Warto na koniec pochwalić więcej niż przeciętną dbałość o efekt edytorski, co zresztą jest charakterystyczną cechą PWN-owskiej serii „Przedsiębiorczość”.

ANDRZEJ PAWEŁ WEJLAND

Uniwersytet Łódzki

**„Analizy i próby technik badawczych w socjologii, tom X: Sondáže opinii społecznej. Samowiedza współczesnych społeczeństw”**, praca zbiorowa pod redakcją Zygmunta Gostkowskiego i Pawła Daniłowicza, Łódź 2001: Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, s. 260

Kiedy w grudniu 1965 roku Jan Szczepański zapraszał w swej „Przedmowie” do lektury (wydanego dopiero na jesieni 1966 roku) pierwszego tomu *Analiz i prób technik badawczych w socjologii*, przedstawiał go jako „pogłębiony ciąg dalszy dyskusji metodologicznej, prowadzonej stale od wielu lat”. Zalecał jednak zarazem umieszczenie go w szerszej perspektywie – w perspektywie rozważań i debat nad metodą, jakie prowadzili socjologowie dawniejszych pokoleń: „Już bowiem od czwartego tomu *Kursu filozofii pozytywnej*, wydanego przez A. Comte’a przed ok. 130 laty, przez cały wiek XIX i XX metodologowie socjologii z różnych szkół stawiali sobie podobne pytania: jak zapewnić ważność i pewność poznania socjologicznego? jaki jest wpływ sytuacji społecznej badacza i badanych na przebieg poznania? jak skonstruować techniki badawcze eliminujące wpływ – jak pisał Comte – «całokształtu namiętności ludzkich», w które zjawiska społeczne są uwikłane, na deformację procesu ich poznawania? Oczywiście dyskusje te zmieniały postać w zależności od rozwoju stosowanych metod i technik badawczych.”

Okazuje się, że mimo upływu lat, spojrzenie Jana Szczepańskiego na propozycje, jakie przyniósł pierwszy, a po nim przynosiły następne tomy cyklu, pozostaje trafne, również w określeniu ich ram paradygmatycznych. Bo to i miały być od początku, i potem były, a także wciąż są propozycje wyrażające pozytywistyczny sposób myślenia o wiedzy ludzkiej i nauce, o socjologii i jej podstawach empirycznych, o znaczeniu i zasadach właściwej jej metody. Czy to dobrze, czy źle, że się nic pod tym względem nie zmieniło? Część socjologów zdążyła co prawda od tego czasu pożegnać już i ten, i parę innych jeszcze paradygmatów, ale część z nich bez wątpienia trwa przy „starym, dobrym socjologicznym pozytywizmie”. Czemu nie miałyby trwać przy nim również socjologiczna metodologia, zwłaszcza ta, która ciągle podkreśla swój empiryczny charakter i sensu swych prac upatruje w doskonaleniu warsztatu socjologów–badaczy (a nie gabinetowych socjologów–myślicieli)? W głosy krytyków, życzliwych i zatroskanych, wsłuchać się wszakże czasem wypada. Metodologia socjologiczna, przywiązana do „starego, dobrego pozytywizmu”, znajduje się dziś bowiem na obrzeżach najważniejszych sporów o status socjologii jako nauki, o jej możliwości i aspiracje poznawcze, o socjologiczną teorię i badawczą praktykę. Jeśli nawet na uprawianym przez siebie polu wciąż stawia jakieś problemy i wciąż je po swojemu rozwiązuje, musi mieć świadomość oddalania się od centrum. Powie tu ktoś, że to centrum opanowane przez nieliczną, szukającą wynoszących fal mody i hałaśliwą pseudoawangardę? Nie będzie miał racji, trudno wszak za awangardę, a tym bardziej za pseudoawangardę uważać rozwijające się w socjologii od dziesiętków lat niepozytywistyczne czy po prostu antypozytywistyczne prądy, teorie i ujęcia badawcze, nie sposób też – bez zamknięcia oczu i zakrycia uszu – ignorować odważne przekraczanie przez socjologię własnych granic i włączanie się w dialog transdyscyplinarny, również gdy chodzi o szukanie wzorów badań konkretnych oraz konkretnych technik poznawania życia społecznego i kultury. Idąc starą drogą, *Analizy i próby technik badawczych w socjologii* pozostaną więc serią tak długo użyteczną i potrzebną, jak długo – pośród wielości niesionych przez tradycję paradygmatów – „twardy rdzeń” pozytywistycznej socjologii pozostanie choćby w uniwersyteckich ni-

szach i wspomagac z nich bedzie nastawiona na „wykonanie”, szczycaca sie statystyczna reprezentatywnoscia i bezblednoscia, socjologiczna (chociaz czy nadal naprawde socjologiczna, mimo opanowania jej twierdz i zamkow przez profesjonalnych socjologow?) praktyke badan – no, wlasnie, nie chcieliśmy przeciez dawniej, mowiac o sobie, uzywac tej nazwy! – sondażowych, w szczegolnosci sondażowych badan opinii publicznej (albo „spolecznej” – te roznicze w jezyku warte sa osobnej uwagi). Zygmunt Gostkowski, zacny redaktor tej serii – ten, ktory ja stworzyl i ktory nia nadal kieruje – nie moze sie dziwic, ze nie jest to droga ku popularnosci, z roznych wzgledow nigdy nia zreszta nie byla. Zajmowanie sie metodologia „empiryczna” ochoczko juz kiedyś dyskredytowali (pamiętam to, pamiętam!) „teoretycznie”, a zwlaszcza filozoficznie nastawieni metodologowie: ci w ogole takiej refleksji za metodologie nie uznawali i woleli – moze slusnie? – nazywac ja na przyklad „technologie” badan socjologicznych. Nie przypadala tez do gustu nieustannie strofowanym i „doskonalom” badaczom–praktykom. Co uczciwsi z nich przyznawali, ze to, co i jak naprawde „robią”, mimo najlepszych chęci zawsze oddala sie od pieknych, lecz niezyciowych modeli i regul „poprawnego” postepowania badawczego, co odwazniejsi (z szacunkiem o nich mysle) woleli wiec nie mowic, ze „robią” badania socjologiczne, ale ze zajmuja sie sondażami i ze sa „sondażystami”. Czy dzis bilety wizytowe „socjologii” i „socjologa” nie sa przesadnie czesto dołączane do parasocjologicznych przedsiwziec – badawczych, marketingowych, politycznych, i czy dzis nie nazbyt pochopnie, choc zapewne bardzo „pragmatycznie”, takze socjologiczna metodologia empiryczna traktuje je jako przedmiot (zasadniczy wręc przedmiot!) swoich analiz i prób?

Owszem, zmienilo sie spoleczenstwo, jego kultura, zmienily sie okolicznosci i warunki, w jakich przychodzi pracowac socjologom, w tym rowniez metodologom socjologii. Dla tego, zyjacego w demokracji, spoleczenstwa sondaże opinii publicznej sa rzeczywiscie wazne, ma wiec racje Zygmunt Gostkowski, gdy pisze, ze badaja one samowiedze wspolczesnego polskiego spoleczenstwa, ale i sa jednoczesnie jej zrodlem (podtytul wskazujacy, ze mialoby chodzic w tym tomie o samowiedze wspolczesnych spoleczenstw, sformulowano chyba – z ta liczba mnoga – troche na wyrost). Sila rzeczy cenna tez byc powinna i dla spoleczenstwa, i dla prowadzacych sondaże kazda krytyczna, podbudowana przeciez specjalnymi dociekaniami i analizami, diagnoza i kazda wynikajaca z niej praktyczna wskazowka, sugestia, odpowiedz. Czy jednak *Analizy i próby technik badawczych w socjologii* nie wyczerpaly juz w ich oczach swojego potencjalu, czy nie powtarzaja do znudzenia tego, o czym mowily juz 35 lat temu i o czym dzisiaz wiedza i bez nich „wszyscy”? Gdy w pierwszym, historycznym tomie tej serii Zygmunt Gostkowski postawil z genialna intuicja problem akulturacji socjologicznych technik badawczych, glownie technik opartych na komunikowaniu sie, czyli wywiadu i ankiety – problem sensu i mozliwosci przenoszenia tego, co „z urodzenia” amerykanskie (lub ogolniej – zachodnie) do badan polskiego spoleczenstwa – nie mial sie ani z warsztatowymi potrzebami badaczy, ani z ich autentyczna chęcia kształtowania i wzbogacania wlasnej swiadomosci metodologicznej. Dzis akulturacja wielu technik, w tym takze bezposredniego wywiadu twarza w twarz, i w ogole akulturacja badania socjologicznego (lub – będe sie przy tej rozniczy upieral – prowadzonego pod szyldem socjologii) juz jednak sie w sporej czesci dokonala (kłopotow z niewpuszczaniem ankietow do mieszkancz czy z przypisywaniem wywiadowi sensu na przyklad „politycznego” nie nalezy w zadnym razie mylic z jej brakiem). Nastapila tez – ciesze sie z tego – akulturacja samej metodologii empirycznej: nie wszystko juz pochodzi z naukowego importu, bogate i roznorodne sa tradycje wlasne, nie bez racji przypisywane glownie dwóm „szkolom”: warszawskiej i lodzkiej. Ale nowe wyzwania, rowniez zwiazane z nowymi u nas i w swiecie technikami badawczymi, sa przez nowy tom *Analizy i prób technik badawczych w socjologii* traktowane po staremu. Koncentracja na wywiadzie i ankiecie oraz na badaniach

z ich użyciem, przesądza o wszystkim. Metodologia empiryczna pozostaje bez zmian „metodologią błędu”, to znaczy metodologią tropiącą wszelkie odstępstwa od modeli poprawnościowych, testującą wiarygodność danych, w szczególności zaś ufającą rozmaitym formom ich weryfikacji. Wierze w przybliżanie się w ten sposób do prawdy (rozumianej zapewne „klasycznie”) towarzyszy wiara w możliwość minimalizacji błędów – pomyłek i zniekształceń, jakie wynikają w badaniu socjologicznym z użycia określonej techniki, także – zrozumiała na tym tle – chęć uczynienia techniki bardziej „neutralną” lub „przezroczystą”; towarzyszy jej też niekiedy przekonanie, że choćby (meta)wiedza o błędzie już działa uzdrawiająco i krzepiąco na samą „wiedzę podstawową”, w każdym razie dobrze (lepiej) jest wiedzieć, że jest błąd, że jest tu i tu, i że jest tak a tak (bo da się go przecież zmierzyć) duży i deformujący prawdę, a nawet że taki tylko (w przybliżeniu) być może, bo czy jest, to w istocie nie wiemy. „Metodologia błędu” nie poprawia nastroju: badacze mają ciągły kompleks błędzenia i poczucie winy, sami zaś metodologowie cierpią, rozżaleni i sfrustrowani, bo przytłacza ich odpowiedzialność za poziom badań, ale i świadomość, że ciężąca na nich misja, rola strażników metodologicznej poprawności i stróżów świątyni *par excellence* naukowej socjologii, nie jest odpowiednio doceniana i należyście respektowana.

Zwróćmy uwagę na charakterystyczne tytuły nadane częściom tego tomu. Część pierwsza ma tu za przedmiot „niedostatki i zniekształcenia rezultatów badań sondażowych w toku ich realizacji”, część druga natomiast mówi o „niedostatkach i zniekształceniach w doniesieniach prasowych o wynikach sondażowych badań opinii”. Niezwykle interesujące jest to, że „niedostatki i zniekształcenia”, jakie wykrywa i krytycznie ocenia metodologia empiryczna, są już nie tylko błędami w samych sondażach, popełnianymi więc przez badaczy, lecz że są także – w równiej bodaj mierze – wykrzywieniami rezultatów sondaży przez skłonność do „manipulacji” i „tendencji” prasę (w założeniu zapewne również przez inne środki formowania i urabiania opinii publicznej). Rozszerzenie to, nie nowe nawet w obrębie serii, nawiązujące bowiem – w ogólnej idei – do pewnych ujęć znanych już z pierwszego jej tomu czy choćby z umieszczonego w tomie trzecim studium Zygmunta Gostkowskiego o wpływie pogłoski na proces badawczy w małej społeczności, objawia jednak nie tyle może pretensje do dziennikarzy i nie tyle gorzkość żywota badacza, ile raczej przebudzoną (bo uśpioną, niestety, w niektórych studiach z wcześniejszych tomów) wyobraźnię socjologiczną – właśnie socjologiczną! – samych socjologicznych metodologów. Wciąż jako „metodologowie błędu” widzą tu oni wszakże, i słusznie, świat społecznych naczyń połączonych: opinia publiczna jest czymś, co się bada, ale też na co sondażami się wpływa i co – jako nastrój konsumujących wszystko mas – zwrotnie może być i jest przez ogłaszanie wyników kształtowane. Tak doniosła dla Zygmunta Gostkowskiego myśl o społecznym (poprzez identyfikację z określoną grupą własną i odczucie antagonizmu wobec grup obcych) zakotwiczeniu aktów wygłaszania opinii zyskuje w tym świetle dodatkową socjologiczną perspektywę: miejsc społecznego zakotwiczenia opinii jest więcej niż tylko ten jeden, związany z „obecnością sponsora sondażu z świadomości badanych”, jest ich w gruncie rzeczy tyle, ile w przestrzeni życia jest grup czy nawet luźniej (jak „światy społeczne”) określonych obszarów identyfikacji. Miejsca takie wylaniają się, na przykład w wywiadzie, wraz z każdym pytaniem i każdym innym bodźcem dotykającym – odsłoniętych dla badacza lub, co częstsze, przed nim ukrytych – sfer społecznej tożsamości. Czy zakotwiczenie opinii jest jednak od razu jej deformacją? Wbrew pozorom, Zygmunt Gostkowski daleki jest od przytaknięcia. Zamiast tego woli uznać, że zarzucenie kotwicy oznacza po prostu kontekstualizację opinii czy sądów. W mocnej wersji swój epistemologiczny i metodologiczny relatywizm ujął przed laty w postaci tezy: „Wszelkie wypowiedzi mają walor jako materiał socjologiczny – tylko ze względu na sytuację społeczną, układ ról społecznych, w obrębie którego zostały wygło-

szone”. Nie rozumiem, dlaczego nad tą tezę zawiesił teraz groźny tytuł o „niedostatkach i zniekształceniach” – zapowiada on przecież całkiem inne, „nierelatywistyczne” podejście.

Albo się pozostaje w obrębie starego paradygmatu, i wtedy można z pasją, czy przynajmniej z obowiązującym jego „mieszkańców” zaangażowaniem, rozważać szczegóły – wnikać głębiej w treść poszczególnych studiów z tego tomu, albo – co mnie akurat dotyczy – z nieukrywany sentymentem przyglądać mu się już jednak z oddali, po to, by nie wtrącając się w jego spokojne, wewnętrznie poukładane życie, zobaczyć raczej, jak się ogólnie miewa i czy wszystko w nim jak dawniej, po staremu. Udawać, że się paradygmatu nie opuściło bądź też powrócić do niego na niby, tylko na użytek tej recenzji – dla paru komplementów lub dla paru krytycznych uwag, którymi autorzy mogliby się niepotrzebnie przejąć – byłoby nieuczciwością, grą, jakiej uprawiać tu nie chcę. Cóż więc powiedzieć na koniec? Intuicja mi podpowiada, że warto ten tom polecić wszystkim badaczom opinii publicznej i wszystkim innym opinią publiczną i jej sondażami zainteresowanym. Dla tych, którzy na dziesiąty, jubileuszowy bądź co bądź tom *Analiz i prób technik badawczych w socjologii* chcieliby spojrzeć jak ja, z lotu ptaka, a nadto z historycznej perspektywy, spostrzeżenia te niech będą zachętą do szukania w nim i krytycznego komentowania wielu innych ciekawych i ważnych spraw ogólnych: a to kwestii słuszności, z żartobliwą chyba przesadą wygłoszonej we „Wstępie”, tezy, iż (wypowiem to po swojemu) badanie opinii publicznej w społecznej świadomości staje się metonimią polityki, zdobywanie zaś wiedzy i podejmowanie decyzji na ich podstawie przemienia się w „rytuał”; a to problemu dyskursu politycznego – rządzących nim figur symbolicznych i mitów, w tym także mitu opinii społecznej, w którego podtrzymywanie socjologowie i socjologiczni metodologowie chętnie, jak widać, dziś się włączają; a to społecznego, ujawniającego się wszakże w metodologicznym dyskursie, sensu problemów dotąd „nie zauważanych” lub „niedostatecznie uwzględnianych” (nie tyle chyba z powodu wrodzonej ślepoty, ile raczej – wymuszanego przez środowiskowe tabu – przemilczania spraw, ich „unieważniania” czy też obierania „życiowych” strategii, ośmieszających puryzm metodologów); a to filozoficznych (tak, tak!) założeń, leżących u podstaw „deontologii” sondażowych badań opinii publicznej itd. Szczerze mówiąc, choćby tylko dla samych takich kwestii – wyłaniających się z różnych tekstów i interpretowanych tak, by nadać im wymiar ogólniejszy – do najnowszego tomu *Analiz i prób technik badawczych w socjologii* warto zajrzeć każdemu badaczowi życia społecznego i kultury. Dla metodologów socjologii (różnych odmian i różnych orientacji) to lektura obowiązkowa.